

Józef Borzyszkowski

Wojciech Lew-Kiedrowski (1937–2011) – działacz kaszubsko-pomorski i wydawca

Acta Cassubiana 14, 419-423

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

Wojciech Lew-Kiedrowski (1937–2011) – działacz kaszubsko-pomorski i wydawca

W „Pomeranii” w nr 9 z 1981 roku Wojciech Kiedrowski jako redaktor naczelny, zamieścił w dziale *Z życia Zrzeszenia* artykuł pt. *Osobowość przywódców ruchu kaszubsko-pomorskiego*. Tekst ten, do dziś aktualny, chciałoby się tu przywołać w całości. Jego pierwsze dwa z trzech autorskich akapitów brzmią:

„Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie rozrasta się i rozszerza obszar swego bezpośredniego działania. Wśród nowych, wciąż przybywających członków, znajdują się zapewne także potencjalni przywódcy, którzy przejmą kierowanie sprawami Zrzeszenia lub co najmniej uzupełnią i wzmocnią grono działaczy w klubach, oddziałach, w różnych komisjach i we władzach naczelnych. Ci nowi muszą zarazem obserwować dotychczasowych liderów. Trzeba uczynić wszystko, aby wyłonić spośród członków Zrzeszenia na przywódców osoby najlepsze. Niech w żadnej komórce Zrzeszenia nie dochodzi do układów jedynie koleżeńskich, do braku w okresie wyborów pełnej demokracji, do wynoszenia do władz Zrzeszenia ludzi słabszych w miejsce lepszych. Nie trzeba przypominać, że praca w Zrzeszeniu ma charakter rzeczywiście społeczny [podkr. J.B.], że wymaga poświęcenia, sił i ogromu czasu własnego na rzecz prac społecznych, że wymaga osobistej odwagi i że praca ta nie daje osobistych profitów.

Należy już dzisiaj i nieustannie rozglądać się wokół i przyglądać gronu najbliższych współpracowników. Oceniamy sprawiedliwie i umiejętnie pracę i walory każdego z nas. Oceniamy, współuczestnicząc w pracy. To bardzo ważne. Szukajmy współpracowników i szukajmy przywódców dla naszych kolektywów. Eliminujmy pozorantów. Niech sprawami społeczności zrzeszonej kierują osoby świadome ogromu zadań, działające na rzecz wielopłaszczyznowego rozkwitu Pomorza i na rzecz autentyzmu i autentycznych cech regionu kaszubsko-pomorskiego. W każdym ogniwie naszej organizacji, w każdym klubie, oddziale – Zrzeszeniu niech przewodzą jednostki aktualnie *najlepsze*”¹.

¹ W. Kiedrowski, *Osobowość przywódców ruchu kaszubsko-pomorskiego*, „Pomerania”, 1981, nr 9, s. 47.

Dalej, z myślą o owej sprawiedliwej ocenie i wylawianiu najlepszych, czyli liderów (nie szkoleniu!), Wojciech zaproponował przyjąć kryteria – rozmyślenia prof. Aureli Polańskiej, sformułowane na łamach autonomicznej „Samorządności” nr 35, ukazującej się w „Dzienniku Bałtyckim”. Przywołuje wszystkie 12 cech, jakie powinny charakteryzować przywódców NSZZ „Solidarność”, a które w pełni można odnieść do liderów ZK-P, uwzględniając „inność” naszej organizacji.

Przypominając, polecając lekturę tego tekstu, w rzeczywistości dwoje autorów, myślę o drodze życiowej Wojciecha Kiedrowskiego, która rozpoczęła się w Gdyni w 1937 r., a zakończyła w Kartuzach A.D. 2011. Spory szmat tejże kaszubsko-pomorskiej drogi przeszliśmy wspólnie, bo przynajmniej od 1965 r., kiedy to jako student poznałem mgr. inż. Wojciecha Kiedrowskiego w Ratuszu Staromiejskim Gdańska na spotkaniu z dziś już śp. Leonem Ropplem, który w ramach zebrania Oddziału Gdańskiego ZK-P (a właściwie O/Trójmiasto) mówił o „Tradycjach kulturalnych Wiela”. Ściągnęła mnie tam informacja o tymże spotkaniu w prasie. (Gdzie te czasy, kiedy niemal każda impreza ZK-P odnotowywana była w mediach?!). Po spotkaniu W. Kiedrowski „wciągnął” mnie do ZK-P, a właściwie do Klubu Młodej Inteligencji „Pomorania”, powstałego w 1962 r., któremu wówczas prezesował jako następca Lecha Bądkowskiego.

Lech imponował wówczas nie tylko Wojtkowi, będąc mistrzem dla młodych w społeczności zrzeszonej, a zwłaszcza dla tych, którzy jak Wojtek mieli ambicję pisarskie i współtworzyli dorobek piśmienniczo-wydawczy ruchu kaszubsko-pomorskiego. Obok Lecha drugim autorytetem dla Wojciecha był wówczas Tadeusz Bolduan, jako do niedawna redaktor naczelny zrzeszeniowego czasopisma „Kaszëbë”, a wtedy z-ca naczelnego miesięcznika „Litery”. W tym gronie była też red. Izabella Trojanowska, pracująca w „Głosie Wybrzeża”... Wojciech współpracował z całą trójką, redagując, licząc się z ich zdaniem, jako naczelny reaktywowany w tymże roku „Biuletyn Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, przekształcony kilka lat później pod red. Stanisława Pestki w „Pomeranię”. W pamięci potomnych Wojciech pozostaje głównie naczelnym – twórcą dobrej marki „Pomeranii”, którą redagował przez wiele lat z kilkuletnią przerwą do 1989 r. Jednocześnie działał w różnych komórkach Zrzeszenia, będąc z czasem członkiem Zarządu Oddziału Gdańskiego i jego wiceprezesem oraz członkiem Prezydium i wiceprezesem Zarządu Głównego ZK-P w latach 1980–1985. Z reguły był bardzo krytyczny i wymagający wobec wszystkich prezesów, nie tylko Bernarda Szczęsnego, ówczesnego wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, wspierającego wszechstronnie zarówno „Pomeranię”, jak i „Pomeranię”, ale na ogół nie dość dobrze w ocenie nawet tych niekiedy mniej niż Wojciech zaangażowanych w codzienność ZK-P.

Tak się złożyło, że rychło po naszym spotkaniu w 1965 r. Wojciech przekazał mi paleczkę prezesa „Pomeranii”, która z czasem przekształciła się w Klub Studencki, a gdy mnie jako studentowi powierzono także prezesurę oddziału gdańsko-trójmiejskiego, został członkiem jego zarządu, działając skutecznie z innymi

na rzecz sanacji podupadłego wówczas Zrzeszenia. Sanacja ta w latach siedemdziesiątych stała się faktem. Wtedy też w Oddziale Gdańskim Wojciech został szefem zespołu wydawniczego, można rzec społecznym dyrektorem Oficyny Wydawniczej ZK-P, pieczętującej się znakiem Świętopelka Wielkiego. Po kilku latach to szefostwo przejęli inni – Izabella Trojanowska i Maria Kowalewska. Wojciech stworzył wówczas własne wydawnictwo; początkowo pod patronatem ZK-P, przyjmujące kolejno nazwy „Kara Remusa” (przy o/Gdańskim ZK-P) i „Arkun” (w O/Gdyńskim), by w 1994 r. nadać mu nową nazwę „Oficyna Czec” i podjąć działalność wyłącznie na własny i żony Renaty rachunek. Stąd w ostatnich latach wydane przezeń książki firmowała „Oficyna Czec Renaty i Wojciecha Kiedrowskich”. Renia bowiem nigdy go nie zawiodła i przetrwała przy nim wszystkie zawirowania i burze, jakich nie brakowało i wówczas w społeczności zrzeszonej.

W sumie na koncie wydawniczym Wojciecha figuruje ponad 200 pozycji, obejmujących literaturę piękną, zwłaszcza tomiki kaszubskiej poezji, jak i wspomnienia oraz pozycje naukowe. Ze szczególnym oddaniem promował Wojciech twórczość Aleksandra Majkowskiego, a zwłaszcza jego powieść *Žeće i przigodě Remusa* – arcydzieło kaszubskiej prozy.

Można rzec, iż sam Wojciech był po części Remusem, promującym z Renią swoje wydawnictwa na wystawach i przy innych okazjach, sprzedając je ze swojej (Remusowej) kary, którą były kolejne jego auta.

Gdy poznałem Wojciecha i Renię, należała do nich poczciwa „Syrenka”, którą wspólnie docieraliśmy w przeróżne kąty ziemi kaszubsko-pomorskiej. Tą „Syrenką” Renia i Wojciech trafili do Łączyńskiej Huty i wkrótce towarzyszyli nam w niejednej wanodze, a z Krystyną i Edkiem Puzdrowskimi dotarli do Słupska, do Pani Anny Łajming (potem do Karsina), dając jej ogromnego bodźca – przywracając siłę tworzenia, dzięki której została ona z decydującym udziałem „Pomeranii” uznana na najwybitniejszą pisarkę Kaszub.

Podobnych „odkryć”, promocji dokonań liczących się dziś twórców literatury kaszubsko-pomorskiej na drodze Wojciecha jest wiele. Był on również współorganizatorem Zjazdów Twórców Literatury Kaszubsko-Pomorskiej we Wdzydzach oraz uczestnikiem Seminariów Kaszubskich w Łączyńskiej Hucie, odnotowanych zwykle na łamach „Pomeranii”, zaistniałych przy inicjatywie i zachęcie Lecha Bądkowskiego. Wojciech był również, wraz z redakcją „Pomeranii”, w której więcej niż jego prawą ręką była sekretarz Krystyna Puzdrowska, organizatorem Kaszubsko-Pomorskich Spotkań Publicystycznych. Na V z nich w WSD w Pelplinie narodziła się idea Spotkań Pelplińskich, których był także aktywnym uczestnikiem, podobnie jak Kolokwiiów Gdańskich.

Na naszej wspólnej drodze była też *chëcz* „Pomeranii” w Łączyńskiej Hucie, tamże *szalerk* Reni i Wojtka, wspólne sylwestry i inne spotkania także w naszej chacie. Po prostu tworzyliśmy niemal jedną rodzinę, w której dla naszych dzieci – Milki i Sławinki oraz Wisi – ciocia Renia i wujek Wojtek wraz z cicią Izą,

wujkiem Maldkiem i innymi duchowo spokrewnionymi osobami (z niezapomnianą Marią Kowalewską na czele), byli częścią dnia codziennego i niejednego święta. W pamięci mam m.in. wojenny Sylwester z Renią, Wojtkiem i Izą u nas na Piec-kach oraz udział w pogrzebie Tatki – Józefa Lewny w Łączyńskiej Hucie – Wygo-dzie, odprawiony w warunkach stanu wojennego.

Ta nasza wspólnota przetrwała lata PRL i stanu wojennego, pękając nieco w III RP. Do dziś nie wszystko rozumiem, ale nie tracę nadziei, że przyszłość jeszcze niejedno wyjaśni... Trzeba raz jeszcze mocno podkreślić, iż w ogromnym zrzeszeniowym i życiowym dorobku Wojciecha jest olbrzymi udział jego wspa-niałej *bialki* Renaty. Nie byłoby Wojciechowych dzieł wielkich i małych, gdyby nie codzienna praca, zrozumienie, pełna akceptacja i wsparcie Reni. Ona była i jest ważnym spoiwem naszych i Wojciecha przyjaźni, obejmujących różne kręgi ludzi, ale zwłaszcza redakcji „Pomeranii”, goszczonej przez lata m.in. w ich sie-dzibie w Łączyńskiej Hucie. W kręgu tym, obok K. i E. Puzdrowskich, ważną rolę odgrywał Edmund Szczesiak, kuzyn Reni i jego żona Barbara. W domu Wojtków poznałem bliżej jego siostrę Halinę, a w ZK-P brata, swego czasu prezesa Zrze-szenia, Jerzego Kiedrowskiego. Bracia W. i J. Kiedrowscy mocno są wpisani w dzieje Zrzeszenia, jak i mojej drogi kaszubsko-pomorskiej, związanej między innymi z Urzędem Wojewódzkim w Gdańsku, co miało już miejsce w III RP. Nasza zgodność poglądów, a często i ocen ludzi, jaką podzielaliśmy z Wojciechem w latach PRL, nie tylko stanu wojennego, jak i te bardzo bliskie kontakty, rozluź-niły się po 1990 r. Zaistniałe nieporozumienia i podziały pogłębiły kolejne wybory i nasze różne preferencje, choćby kandydatów na stanowisko „zrzeszeniowego” senatora itp.

Wyrazy uznania jego społecznej służby na rzecz Kaszub i Pomorza spotkały go już w czasach PRL – państwowe i zrzeszeniowe. W 1972 r. został wyróżniony Medalem Stolema; w 2006 Nagrodą im. F. Ceynowy „Budziiciel Kaszubów”. Były też inne zrzeszeniowe wyróżnienia – przede wszystkim Sygnet Świętopelka Wiel-kiego klasy złotej.

Z okazji 70-lecia urodzin najbliżsi dlań wówczas przyjaciele uhonorowali go księgą pamiątkową, zatytułowaną *Lew. Stolem. Budziiciel* (Gdańsk-Wejherowo 2007), wydaną przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, o którego powstanie i rozwój zabiegał. Był bowiem Wojciech, nie tylko Stolemem i Budzicielem, ale przede wszystkim Lwem – zarówno z tytułu rodowego przydomku Lew-Kiedrowskich z Brzeźna Szlacheckiego na Gochach, gdzie urodził się jego ojciec, jak i z osobowości – charakteru, przypisanego doń w horoskopach. Jedno i drugie bardzo sobie cenił, stąd jak lew krążył między nami.

Urodził się w Gdyni 22 listopada 1937 r. jako syn sędziego Władysława i Haliny z Ostoja-Lniskich. Wcześniej stracił oboje rodziców. – Wkrótce po śmierci matki w 1939 r. ojca zamordowali hitlerowcy w Piaśnicy. Zaopiekowali się nim krewni z rodziny Lniskich, dzięki którym dzieciństwo i młodość spędził w Kartu-

zach, Wejherowie i Sławkach k. Somonina, skąd dojeżdżał do Gimnazjum i Liceum im. H. Derdowskiego w Kartuzach. Ukończywszy studia na Politechnice Gdańskiej, jako mgr inż. podjął pracę w Gdańskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych, w którym zostając w 1994 r. dyrektorem, doczekał się emerytury...

Jako student związał się z ruchem kaszubsko-pomorskim, wstępując w 1958 r. do Zrzeszenia i zostając prezesem Klubu Studentów Kaszubów „Ormuzd”, a później „Pomeranii”. – W 1961 r. poślubił kartuzjankę, Renatę z d. Rabbe, z którą po latach wspólnego życia w Gdańsku na niedługo przed śmiercią powrócił do Kartuz. Tam zmarł 18 kwietnia 2011 r. i został pochowany obok rodziców Reni i niedaleko ukochanej cioci Duchny – Wandy Ostoja-Lniskiej, w bliskim sąsiedztwie wielu zasłużonych Kaszubów z Aleksandrem Majkowskim – przywódcą młodokaszubów i Aleksandrem Arendtem, pierwszym prezesem Zrzeszenia na czele. Relacja z uroczystości pogrzebowych – *Pożegnanie Wojciecha Kiedrowskiego* – znajduje się na łamach „Pomeranii” nr 5/2011, gdzie m.in. jej ówczesny redaktor naczelny, Edmund Szczesiak raz jeszcze przywołał najważniejsze tytuły Wojciecha – „Lew, Stolem, budziciel”, które – jak zaznaczył – „dość dobrze charakteryzują jego dorobek, a po części także osobowość”.

Osobowość Wojciecha sprawiała, że ani przyjaźń, ani współpraca z nim dla wielu z nas nie zawsze była łatwa. Nie bez powodu L. Bądkowski w liście do Wojtka, zamieszczonym w przywołanej księdze pamiątkowej, w 1974 r. m.in. napisał: „Wojtku przykro mi bardzo i nie mogę odżalować, że rozeszły się nasze drogi...”. – Drogi Wojtka i Leszka rychło na powrót się zeszły. Nie wszystkim jednak było to dane.

Kulminacją działalności publicznej Wojciecha były lata I Solidarności 1980/1981, kiedy to jako wiceprezes ZK-P m.in. zaangażował się w pomoc dla NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Regionu Gdańskiego pod kierownictwem śp. Norberta Gołuńskiego. Mimo różnicy nie tylko zawodów, obaj – i Wojciech i Norbert – byli wielkimi indywidualnościami. Obaj też cieszyli się za życia wsparciem najbliższych – przede wszystkim żon, co bez wątplenia odnotują w przyszłości także ich biografisci. Biograf Wojciecha Kiedrowskiego nie będzie mógł narzekać, ma bowiem do dyspozycji bogactwo jego dokonań i dokumentów, jak i świadectw znajomych i przyjaciół. Wojciech nie wszystek umarł! Jego dzieła i „niespokojny i niepokorny duch, pełen pomysłów”, jak napisał o nim śp. Tadeusz Bolduan w *Nowym bedekerze kaszubskim*, żyje i żyć będzie wśród nas.

Jego zaś i Aurelii Polańskiej wyobrażenie o cechach, jakimi winni wyróżniać się nie tylko przywódcy ruchu kaszubsko-pomorskiego, a tym bardziej może politycy, także pozostają żywe, choć rzadko uwzględniane...